

Teologia Benedykta XVI

Wstępna próba rozpoznania

„[...] miłość chrześcijańska nie oznacza kauczukowych poglądów poddawania się każdemu naciskowi, [...] zawiera element walki i sprzeciwu. [...] Prawdziwe dobro jest zadziorne, ponieważ chce dobra innych, któremu oni często sami się przeciwstawiają; właśnie w tej zadziorności dowodzi ono swojej prawdy i powagi”.

J. RATZINGER, *JAKI POWINIEN BYĆ DZISIAJ BISKUP?*
(wpis do Księgi Jubileuszowej z okazji 80. urodzin kardynała Josepha Höffnera, 1986 r.)

„Boga, który przychodzi jako baranek, nie lubią ci, którzy sami są lwami, wilkami czy tygrysami. Chcą się rzucić na Baranka, aby Go rozerwać. Ponieważ tak jest, do tajemnicy Jezusa Chrystusa należy także Krzyż”.

J. RATZINGER, *RADOŚĆ W CHRYSZTUSIE*
(homilia w Monachium, grudzień 1980 r.)

„[...] istnieje ostateczna racja, dla której warto żyć, to znaczy Bóg i Jego niezgłębiona miłość”.

BENEDYKT XVI, PRZEMÓWIENIE W HEILIGENKREUZ
(9 września 2007 r.)

Piszę te słowa w czasie trudnym, gorącym, między śmiercią a pogrzebem Papieża. Rozpoznanie, o którym mowa w podtytule będzie zatem z oczywistych względów niepogłębione jeszcze, skrótowe, wrywkowe. Ale przecież badania nad jego teologiczną twórczością trwają w środowisku naukowym WTL UŚ od lat. Dość powiedzieć, że w prowadzonym przeze mnie seminarium naukowym jest aktualnie finalizowany szósty (w ostatniej dekadzie) doktorat źródłowo i badawczo oparty na teologii JR/BXVI. Spróbujmy

zatem postawić kilka tez, które wydają się szczególnie istotne dla opisu i hermeneutyki teologii Benedykta XVI.

I jeszcze: dla płynności lektury rezygnuję w poniższym tekście z przypisów i z całej aparatury naukowej (bibliografia, streszczenia itp.), ale zapewniam, że wszystko co w cudzysłowie (z wyjątkiem tzw. cudzysłówów stylistycznych) jest wiernym cytowaniem źródeł bądź opracowań, czyli tekstów Benedykta XVI oraz tekstów o nim i o jego teologii.

1.

Prawie równoległe z ustąpieniem Papieża z Apostolskiej Stolicy, w lutym 2013 roku, z minimalnym, bodaj dwumiesięcznym wyprzedzeniem, ukazała się książka *Perché credo?*, będąca wyborem jego krótkich tekstów na najważniejsze tematy chrześcijańskiej wiary. W zamyśle włoskiego wydawcy miała ona być przygotowana i skierowana do ludzi młodych – „prosto, jednak bez uproszczeń”. Jej polska edycja ukazała się tuż po abdykacji i stąd opatrzona została podtytułem: *Przesłanie pontyfikatu 2005–2013*. Dwa ostatnie (najdosłowniej) zdania tej książki pochodzą z części noszącej tytuł „Amen” i są faktycznie istotą „przesłania pontyfikatu”:

„Miłość jest możliwa i możemy ją realizować, bo jesteśmy stworzeni na obraz Boga. Żyć miłością i w ten sposób sprawić, aby Boże światło dotarło do świata – do tego właśnie chciałbym zachęcić”.

Bo – jak powiedział Benedykt XVI kiedy indziej, a co znalazło się wyżej, w trzecim motto tego tekstu – „istnieje ostateczna racja, dla której warto żyć, to znaczy Bóg i Jego niezgłębiona miłość”.

2.

11 grudnia 1990 roku w Watykanie odbywa się jubileusz setnej rocznicy urodzin kardynała Alfredo Ottavianiego (1890–1979), „karabiniera Kościoła”, który kierował Świętym Oficjum prawie dziesięć lat za trzech papieży. Są obecni prezydent i premier Włoch. Przemawia kardynał Joseph Ratzinger, aktualny prefekt Kongregacji Nauki Wiary, następczyni Świętego Oficjum. Mówi, że Ottaviani

„[...] «trzymał wysoko bez strachu tarczę wiary i dzierzył miecz ducha», ale «w żaden sposób nie sprzeciwił się reformom» Kościoła, co więcej, podczas Soboru miał swój wkład w reformę liturgiczną i «jeśli chodzi o Święte Oficjum, reforma tej instytucji została wypracowana pod jego kierownictwem». «Ale to, co najbardziej u niego podziwiam – kontynuuje prefekt – jest właśnie milczeniem ostatnich lat życia [...] Ileż spraw, dla których cierpiał i o które walczył, runęło! Ileż spraw, które były mu drogie, zostały mu odebrane bądź zmarnowane». [...] On nie przestał walczyć i angażować się w imię spraw i na rzecz tego, co wydawało mu się zasadnicze. Ale jednocześnie w największym

posłuszeństwie kapłańskim przyjął to, co ustanowiła władza kościelna, nawet jeśli czasami musiało mu się to wydawać trudne do przyjęcia»”.

Czytam, czytam i coraz wyraźniejsze staje się pytanie: o kim właściwie są te słowa sprzed 32. lat? Co one dzisiaj znaczą?

Wysoko i bez strachu trzymał tarczę i miecz... Miał mówić to, co chcą, by mówił, co potwierdza ich poglądy i sposób życia, przemilczając to, co niewygodne, wybierając tylko niektóre puzzle z podkreślonej na potrzeby (po)nowoczesności Ewangelii... Za godziwą, ich zdaniem, cenę: nieco bielszego PR, odroczenia medialnej egzekucji, przymrużenia oka na tzw. „gafy”...

À propos tego ostatniego słowa: minęło już przeszło 16 lat od słynnego przemówienia w Regensburgu 12 września 2006 roku (które ściągnęło na Benedykta XVI największe gromy medialne całego świata) i widać wyraźnie – w perspektywie dżihadu, Państwa Islamskiego, okrucieństw Boko Haram, tego, co dzieje się w Syrii i Iraku, Pakistanie i Nigerii, wymordowania swego czasu redakcji Charlie Hebdo w Paryżu i kilkadziesiątu innych głośnych ataków terrorystycznych tzw. radykalnego islamu – że wykład na uniwersytecie w Ratzbonie nie był gafą, ale mową proroka i genialną analizą uczonego stawiającego islamowi najważniejsze dziś pytania. Tak o tym pisał George Weigel we wrześniu 2014 roku:

„Pierwsze pytanie dotyczyło wolności religijnej: czy muzułmanie są w stanie znaleźć w ramach własnych zasobów duchowych i intelektualnych argumenty na rzecz tolerancji religijnej (w tym tolerancji dla tych, którzy konwertują z islamu na inną religię)? [...] Drugie pytanie dotyczyło struktury społeczeństw islamskich. Czy muzułmanie potrafią znaleźć – ponownie we własnych zasobach duchowych i intelektualnych – argumenty za rozdziałem władzy religijnej od władzy politycznej w sprawiedliwym państwie? [...] Czy taki proces odzyskiwania i rozwoju idei jest możliwy w islamie? To właśnie było to WIELKIE PYTANIE postawione przez Benedykta XVI w trakcie wykładu w Ratzbonie. Jest tragedią na skalę historyczną, że pytania tego najpierw nie zrozumiano, a następnie je zignorowano. [...] Benedykt XVI nie czerpie satysfakcji z tego, że historia zrehabilitowała jego wykład w Ratzbonie. Ale jego krytycy z roku 2006 mogliby zrobić rachunek sumienia z masowego potępienia, jakim w niego uderzyli 8 lat temu”.

Jestem najgłębiej przekonany, że taka właśnie przyszłość – profetyczna - czeka całe nauczanie Benedykta XVI. Miał to być „przejściowy pontyfikat”, na 2–3 lata najwyżej, bez pozostawienia większych śladów. Ale okaże się (*futurum* to właściwy czas dla opisu dzieł proroków) prawdziwie błogosławioną dla ludzkości myślą, *par excellence* teo-logiczną. Błogosławiona to bowiem teologia. *Benedicta*...

Był pasterzem, który nie uciekał przed wilkami, skałą, na której wszyscy mogli się bezpiecznie oprzeć. A kiedy z rozważą i pokorą uznał przed Bogiem, że nie starcza mu już sił (ale nie odwagi) – zrezygnował z posługi Piotra, robiąc miejsce pasterzowi młodszemu, o większych zasobach mocy potrzebnej do przewodzenia Chrystusowemu Kościołowi.

3.

Jego myśl jest radykalnie chrystocentryczna i w sposób najgłębiej chrześcijański – radykalnie teocentryczna. Chrystologia jest tu, owszem, inkarnacyjna (i w rozumieniu tradycyjnym, patrystycznym, i nowoczesnym, wyrażającym się w dialogu z kulturą), ale przede wszystkim staurologiczna, rozwijająca to, co najlepsze w niemieckiej *scientia fidei* zarówno po katolickiej, jak i po luterańskiej stronie.

Krzyż Pana jest dla J. Ratzingera/Benedykta XVI „złamanym łukiem, jest w pewnym sensie nową, prawdziwą tęczę Bożą, która łączy niebo z ziemią, przerzuca most nad otchłanią i między kontynentami. Nowa broń, którą Jezus wkłada nam w dłonie, to krzyż – znak pojednania, przebaczenia, znak miłości silniejszej niż śmierć”.

Krzyż jako łuk, tęcza, most i broń... Ta feeria obrazów nie kończy się jednak w tym momencie, ale prowadzi do Zmartwychwstania. Ono jest najradykalniejszym centrum chrześcijańskiej wiary: przekroczeniem zaklętych granic śmierci, nadzieją na przyszłość poza nimi, wiarą w Boga-Miłość, który jest naszą nadzieją; „wiara w Boga Jezusa Chrystusa oznacza, że [...] poza murami śmierci otwiera się przyszłość” - uczył. Krzyż jest łukiem i mostem między dwoma decydującymi punktami – Wcieleniem i Zmartwychwstaniem:

„[...] te dwa punkty: dziewicze narodzenie i rzeczywiste powstanie z grobu, stanowią kamienie probiercze wiary. Jeśli Bóg nie ma władzy również nad materią, wtedy nie jest Bogiem. Ale On ma tę władzę i przez poczęcie i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa inauguruje nowe stworzenie. W ten sposób, jako Stwórca, jest także naszym Odkupicielem. Dlatego poczęcie i narodzenie Jezusa z Dziewicy Maryi stanowią podstawowy element naszej wiary i sygnał świetlny nadziei”.

Dziewicze narodziny, męka i śmierć krzyżowa, powstanie z martwych – wszystko jest tu Chrystusem i z Niego. Tak chrystocentryczna jest ta błogosławiona teologia, powtarzająca za Orygenesem, że krew Chrystusa jest owym czerwonym, karmazynowym sznurem, rękojmnią ocalenia podczas katastrofy świata. Sznur zwisa z okien domu Kościoła, którego Bóg uczynił z nierządnic Oblubienicą. I ten właśnie dom – Eklezja – ratuje ludzkość, wskazując jej drogę w gąszczu dziejów świata. Dom Kościoła zapewnia ocalenie, a jego mocą jest Chrystusowa Krew.

W tym obrazie zawiera się wszystko, co najbardziej charakterystyczne dla Jego teologii: rys biblijny i patrystyczny, głębia, literacka maestria, egzystencjalna aktualność, pastoralny geniusz; niezwykła, twórcza synteza chrystologii i eklezjologii. A przede wszystkim chrystocentryzm, otwarty, pełen szacunku dla inności, ale też radykalny:

„[...] tylko Chrystus jest [...] drogą, jednak z tego nie wynika, że wszystko – co jak się wydaje jest poza Chrystusem – jest tylko bezdrożem; wszystko, co jest drogą poza Nim, jest nią ze względu na Niego, a więc do Niego należy, jest drogą Drogi”.

Która prowadzi do Ojca. Tą myślą żegnał się Benedykt XVI z rodakami jesienią 2011 roku we Fryburgu Bryzgowijskim; w głębszym sensie żegna się teraz z nami wszystkimi:

„Nie ma nic piękniejszego niż poznać Chrystusa i dzielić się z innymi przyjaźnią z Nim. Z tego doświadczenia rodzi się w końcu pewność: «Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość». Gdzie obecny jest Bóg, tam jest nadzieja i tam otwierają się nowe i często nieoczekiwane perspektywy, które wykraczają poza dzień dzisiejszy i sprawy nietrwałe”.

4.

„Sprawy nietrwałe” to po niemiecku „das Kurzlebige” – dosłownie: coś, co żyje krótko. Spory wymiar propedeutycznej części twórczości teologicznej J. Ratzingera/Benedykta XVI jest poświęcony demaskacji „das Kurzlebige”. Demaskacji dosłownej: zrywaniu masek z pyska tego, co obiecuje życie, a jest w gruncie rzeczy zamaskowaną ofertą śmierci, w każdym razie czymś na tyle nietrwałym, że nie da się na tym budować życia. I potem, w następnym, decydującym kroku, twórczość ta służy – powtórzmy – ukazywaniu drogi, która prowadzi do Ojca. „Aby owce miały życie i miały je w obfitości” (J 10,10b).

Przyporządkowana tym kryteriom teologia J. Ratzingera/Benedykta XVI jest teologią z najwyższej półki dorobku chrześcijańskiej myśli, wyrafinowaną – rzekłbym – w obu istotnych przestrzeniach *scientiae fidei*: merytorycznej i formalnej.

Mówiąc tu o wielkości merytorycznej nie chcę powtarzać rzeczy „wielkich”, ale absolutnie oczywistych (jak choćby najszersze z możliwych spektrum tematów i problemów, niebываła odkrywczość badawcza, ciężar gatunkowy tez, rozległy horyzont poznawczy etc. etc.). Chodzi mi raczej o wymiar powszechnie niezauważany bądź niedoceniany a należący właśnie do meritum tej teologii, stanowiący jej twarde jądro i nieusuwalny rdzeń. Mam na myśli zasadę realizowaną w jego teologii z żelazną konsekwencją: „dogmatyka i duszpasterstwo nie mogą istnieć obok siebie, lecz tylko wewnątrz siebie” (ineinander). We wszystkich traktatach i przyczynkach, wykładach i konferencjach, analitycznych studiach i homiliach, przemówieniach i papieskich katechezach ta zasada jest obecna i to jako „przyczyna sprawcza” tekstów: ewangelizacja (także „nowa”!) i duszpasterstwo nie są sztucznie dołączoną, „pobożną” glossą (której mogło nie być), ale istotą dogmatycznej sprawy. To najgłębsze, najbardziej wewnętrzne pragnienie teologii Ratzingera i przepowiadania Benedykta XVI: by tak jak w Piśmie Świętym i pismach Ojców, pisma te były spotkaniem z prawdą, która od początku, w istocie i w każdym swoim elemencie jest prawdą dla człowieka, prawdą leczącą i ratującą ludzi, prawdą, w której dogmat i duszpasterstwo są nierozzerwalnie złączone. Rozwiązania „wyłącznie duszpasterskie” (abstrahujące od prawdy – jakby aktywność, która nie pochodzi z prawdy objawionej w Chrystusie mogła się nadal nazywać „duszpasterstwem”...)

są fałszywą drogą; teksty „wyłącznie dogmatyczne” (abstrahujące od zbawczej istoty Prawdy) są drogą donikąd... Który Jest Drogą, Prawdą i Życiem, jest nierozłącznie LOGOSEM i PASTERZEM.

Mówiąc zaś o wielkości formalnej, mam na myśli piękno i troskę o obecność piękna we wnętrzu tekstu. Piękno jest dla Ratzingera/Benedykta XVI obliczem prawdy, a sztuka i świętość są dla niego podstawowymi argumentami na rzecz apologii chrześcijaństwa. Zamiast analiz – przykład (jeden z setek tego typu tekstów, fragmentów, rozważań, inkrustacji), w którym, jak w soczewce, skupia się zdolność syntezy: wyrażania prawdy i ewokowania piękna. To połączenie czyni ową syntezę przejmującą, owocną... Kontekst: w lipcu 1976 roku odbył się w Monachium pogrzeb kardynała Juliusa Döpfnera. 28 maja 1977 roku jego następcą Joseph Ratzinger przemawia na własnym ingresie w katedrze NMP, w stolicy Bawarii:

„Moje myśli powracają w tym właśnie miejscu jeszcze raz do momentu, w którym odprowadzaliśmy do grobu kardynała Döpfnera. W tym nieco pochmurnym letnim dniu odczułem w samym środku bólu pożegnania jednak także bardzo mocno i z pełną wdzięcznością, jak wiele jest wiary w naszym Monachium – zapewne w dużej mierze dzięki jego przykładowi. I odczułem, jak ta wiara przemawia do nas w twarzy tego naszego pięknego miasta, we wszystkich jego zakątkach i obrzeżach: tutaj stoi kolumna maryjna, tam wita „Stary Piotr”, a za nim widać barokową wieżę kościoła Ducha Świętego. Z drugiej strony spoglądają na nas pełne siły i oryginalnej piękności wieże katedry Najświętszej Marii Panny, a wokół nich mieszczańskie domy monachijskiej starówki ukazują taką samą jasność i radość bawarskiego serca, serca ukształtowanego i otwartego przez wiarę. Nasze Monachium, nasza ziemia bawarska są dlatego tak piękne, ponieważ wiara chrześcijańska obudziła ich najlepsze siły, nie tylko niczego nie ujmuje ich mocy, ale wręcz czyniąc je hojnymi i wolnymi. Bawaria, w której przestano by wierzyć, straciłaby swoją duszę i żadne zabiegi konserwatorskie nie mogłyby zakryć tego faktu. Jest to mroczna wizja, ale niestety wizja, która nie jest już tak nierzeczywista. I nie mogę w tym dniu uchylić się przed pytaniem, czy oblicze naszego kraju będzie kształtowane przez wiarę także wtedy, kiedy i mnie będą odprowadzać ostatnią drogą”.

Przeczytajmy jeszcze raz ostatnie zdanie: jako ono brzmi dzisiaj, w styczniu 2023 roku... I jak to jest powiedziane, jak napisane...

5.

Był mistrzem obu wymiarów (merytorycznego i formalnego). Lecz to, co go naprawdę obchodziło i co jest samym sercem jego dzieła (rozumianego wszechstronnie – pism, nauczania, życia), to temat prymatu Boga. Teologia bowiem – przypominał wielokrotnie, jednoznacznie, mocno – winna służyć temu, czego człowiek potrzebuje najbardziej: odpowiedziom i drogowskazom danym od Boga. Bo to właśnie jest jądrem naszych pragnień i potrzeb: być odpowiedzialnym wobec Boga i znać odpowiedź Boga. Wszystko inne przyjęte jako centrum jest budowaniem dachu w powietrzu, który zawali się i pogrzebie tych, których miał chronić, przestrzega.

Dlatego jego teologia jest tak konsekwentnie teocentryczna. A ponieważ Bóg jest naszym początkiem i naszą przyszłością, stąd trwale wpisane jest w ludzkie serce wezwanie, aby stale „wyruszać w drogę w poszukiwaniu Tego, którego byśmy nie szukali, gdyby wcześniej nie wyszedł nam na spotkanie” – napisał Papież w *Porta fidei*, liście apostolskim z 11 października 2011 roku, ogłaszającym Rok Wiary (11.10.2012–24.11.2013), ostatnią jego wielką papieską inicjatywę. Papież, jak wiadomo, nie dotrwał na stolicy Piotrowej do końca Roku Wiary (choć „encyklika na cztery ręce”, *Lumen fidei*, podpisana przez Franciszka 29 czerwca 2013 roku, była bez wątpienia owocem żarliwego zaangażowania Benedykta XVI w owoce tego czasu).

*

Czyli: teocentryzm i chrystocentryzm, odwaga i piękno.

Dobrze brać lekcje w jego szkole.

Ks. Jerzy Szymik
Pszów, 2 stycznia 2023 r.